

Ballada przy kuchennym stole

19 lutego 2021

„Musiałeś mieć urwanie głowy będąc na placówce w Nigerii?” – zapytałem Grzegorza Walińskiego siadając w kuchni jego mieszkania. „Przecież jako ambasador miałeś pod swoją opieką, również sporą część Afryki. Kontynentu, przed którym wszyscy ostrzegają. Cały czas media donoszą o wojnach i porwaniach, spotkałeś się z tym? Negocjowałeś z porywaczami? Jak to wyglądało”. Grzesiek uśmiechnął się i zaczął opowiadać: „Nikt nikogo nie odbijał. Tak naprawdę te porwania wszystkim się opłacają. Porywacze przetrzymują zakładników w wygodnych warunkach. Dbają o nich często lepiej jak o własne rodziny – bo to bardzo cenny „towar”, karmią, spełniają zachcianki, dostarczają im alkohol, a niekiedy nawet prostytutki. Urowadzeni mają więc darmowe wakacje pod palmą” – przerwał na chwilę, a ja rozdziawiłem gębę.

„Potem zaczyna się polityczno propagandowy spektakl, zawsze ten sam” – kontynuował. „Kraje, których obywateli porwano ogłaszają, że nie będzie żadnych negocjacji z porywaczami, że zrobią wszystko by uwolnić zakładników, ale nie zapłacą, bo państwo powagę swoją ma i się nie ugnie, a wypłacenie okupu demoralizuje i zachęca innych. Potem, po cichu, przez jakąś podstawioną firmę, placówka wykupuje swoich. Ambasador ogłasza sukces i pisze raport do ministerstwa, że dzięki mozolnym staraniom itp. Ministrowie chwalą się przed opinią publiczną że akcja odbicia zakończyła się sukcesem, a miejscowe władze trąbią, że przyczyniły się do ocalenia zakładników i jest to kolejny wygrany krok w walce z przestępczością. Natomiast jeńcy po powrocie mają swoje pięć minut. Opowiadają w mediach niestworzone historie o trudach niewoli. Telewizja robi z nich jednorazowych celebrytów i wszyscy są zadowoleni”.

„Miałem kiedyś przypadek” – kontynuował – „że porwano kilku pracowników, jakaś międzynarodowa grupa, każdy zatrudniony przez inną firmę i inny kraj. Wśród nich był też Polak.

Wszyscy zostali wykupieni, oprócz niego. Nikt nie chciał zapłacić. Nikomu nie zależało. Nie był to nikt ważny. Żaden polityk, dziennikarz czy celebryta. Jego firma się wypięła, a i państwo nie kwapiło, dostawałem tylko ponaglenia z MSZ żeby naciskać miejscowe władze i tyle. W końcu porywacze mieli dość utrzymywania kosztownego jeńca i prosili, żeby przynajmniej zwrócić im koszty tego co przejadł, przepił i przebalował, bo już zaczęli wydawać na jego zachcianki świeżo zdobyty okup z pozostałych zakładników” – dokończył ze śmiechem.

„Czyli to wszystko bujda, kłamstwo dla ludu?” – zapytałem.

„Pamiętasz Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej? W trakcie wyborów pojechałeś do Mamberati i Bouar. Śmiałem się z twojego oburzenia, gdy przeczytałeś w gazetach, że rebelianci zdobyli to miasto i uniemożliwili ludziom głosowanie dokładnie wtedy, gdy gaworzyłeś z ludźmi i członkami komisji, którzy zapewniali, że nie doszło do żadnych incydentów. Raz wypuszczony fake news, został uznany za prawdę i choćbyś krzyczał, pisał, opowiadał, że to wszystko bzdura, to i tak nikt ci nie uwierzy. Przecież wiadomość tę podały Al Jazeera, „Newsweek”, BBC i przedrukowano w kilku polskich gazetach. Informacja podana przez BBC jest bezdyskusyjna, to dogmat i nawet jeśli ktoś pomylił nazwy to już się nie przyzna. A może fałszywa informacja powstała na jakieś polityczne zlecenie. Francji zależy na osłabieniu mandatu Augustina Taudery, Al. Jazeera wspiera rebeliantów, ogłoszenie jakiegoś zwycięstwa, w oczach opinii międzynarodowej osłabia aktualną władzę i jej mandat po wygranych wyborach. Przecież poza Bangui, nigdzie nie było dziennikarzy. A i w stolicy pojawili się tylko na chwilę pod ochroną francuskiej ambasady”.

„Ale po co?” – zapytałem. „Przecież faktycznie rebelianci zajęli jakieś nowe miasto, ale to było na wschodzie. Wystarczyło podać prawdziwą informację. O tym ataku nikt wspomniał, tylko lokalny kanał telewizyjny, nawet nie zdążyłem zapisać, wydaje mi się że Marali” – drażyłem temat.

„Ile razy straciłeś zasięg w telefonie” – zapytał.

„Może dwa, trzy razy gdzieś w dżungli, ale dosłownie na chwilę, no i gdy leciałem cesną, zasięg kończył się przed pułapem tysiąca metrów. Poza tym wszędzie był, nawet w tych wioskach gdzie nie było prądu. Mieli specjalne panele słoneczne do ładowania telefonów. W każdej z komisji taki widziałem. Bardzo charakterystyczne, żółte urządzenia” – odpowiedziałem. „Pamiętasz, też mieliśmy kupić, sprzedawali na każdym bazarze w Bangui”.

Po chwili milczenia i przeglądania stron w Internecie wskazał fragment „Wikipedii” i kilka informacji z największych światowych gazet i serwisów turystycznych. „Widzisz tę treść? Ostrzegają, że telefony komórkowe w tym kraju nie działają. Wyjątkiem jest stolica”.

„Kolejne kłamstwo, ale po co?” – zapytałem retorycznie i żeby zakończyć temat manipulacji i fake newsów zacząłem głośno wspominać: „Na drugi dzień po naszym przylocie stolicę zaatakowali rebelianci, spieprzaliśmy z hotelu, w mieście panika, strzały, chciałem wrzucić od razu informację na „Facebooka”, ale mnie powstrzymałeś, powiedziałeś żebym poczekał, bo w Afryce nigdy nie ma pewności kto i co się dzieje, nie chciałeś, żebym wrzucił fake newsa, podejrzewałeś nawet, że to taksówkarze zaczęli strzelać między sobą, a wojsko w panice otworzyło ogień. Mieliśmy przecież informacje z pierwszej ręki. Dlaczego one cię nie przekonały?” – spytałem.

„Bo przez sześć lat mieszkałem na tym kontynencie. Wbrew pozorom to nie jest wojna rebeliantów z rządem, tylko desperacka próba utrzymania kolonii przez Francuzów. Nie wszystkim zależy żeby wydobywać złoto, ropę czy diamenty. Eksploatacja nowych złóż z Republiki Środkowoafrykańskiej, spowoduje spadek cen tych, które eksploatują w innych miejscach. Gdyby rząd walczył tylko z buntownikami, już dawno przejąłby kontrolę nad całym obszarem. Niestety, są mocarstwa,

którym zależy na wiecznym chaosie w tym regionie. Muszę już iść, Magda na mnie czeka” – dodał na koniec i zobaczyłem znikające plecy przyjaciela.

O Grześku i jego nagłej śmierci napisano już w tym tygodniu wszystko. Nekrologi, pożegnania, kondolencje wraz z całym jego bogatym życiorysem. Informacje pojawiły się w wielu gazetach, portalach i dziesiątkach, jak nie setkach prywatnych profili użytkowników mediów społecznościowych. Chciałbym, żeby ten felieton był kłamrą tych wszystkich informacji. Przynajmniej z mojej strony, bo w pamięci pozostanie na zawsze.

Treść tej rozmowy jest prawdziwa, mimo, że składa się z fragmentów wielu naszych dyskusji prowadzonych w różnym czasie. Wszystkie poruszone kwestie są jednak pełne i dokończone. Nic nie zostało wyrwane z kontekstu, ani nie zmieniło sensu. Chciałem zakończyć ten tygodniowy cykl wspomnień, tematem dotyczącym jego największej miłości, czyli Afryką, a w zasadzie tym, że dla pierwszego świata jest źródłem bogactw i poligonem, nie dostając nic w zamian.

Przez ostatnie kilka dni i nocy odbierałem telefony i odpisywałem na wiadomości z całego niemal świata. Wszędzie niedowierzanie, seria pytań jak to się stało, kiedy pogrzeb. Telefon rozładowywał mi się po kilka razy na dobę. Wspólni znajomi, których poznaliśmy podczas ostatniej wyprawy do Afryki. Nie sądziłem, że ludzie z którymi spędziliśmy zaledwie kilka, lub kilkanaście godzin – których ledwo poznaliśmy, będą tak zainteresowani. Każdy z nich chciał się dowiedzieć czegoś więcej niż tylko tego, co można było wyczytać w prasowych notkach przepuszczonych przez translator. Jeden z węgierskich parlamentarzystów, który przyleciał do Bangui zobowiązał się, że ich delegacja złoży kondolencje za pośrednictwem polskiej ambasady w Budapeszcie. Gdzie i kiedy będzie pogrzeb, nie wiem. My pożegnamy Grzegorza podczas zwykłej – cywilnej ceremonii, zorganizowanej przez przyjaciół i towarzyszy z partii, której był członkiem zarządu, czyli KPP.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info